

Ukraińcy i Rosjanie nie są tym samym narodem. Rozmowa z Włodzimierzem Marciniakiem

Gdy byłem ambasadorem w Rosji, jeden z moich rozmówców powiedział mi, że konflikt rosyjsko-ukraiński nie zakończy się tak długo, jak długo Rosjanie będą wierzyć w to, że Ukraińcy i Rosjanie są tym samym narodem. Jedyne, co Putin dopuszcza, to istnienie fikcyjnie niezależnej Ukrainy, rządzonej przez marionetkę Moskwy. Akceptuje on ukraińskość w granicach odrębności regionalnej – mówi Włodzimierz Marciniak.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Wojnę w Ukrainie poprzedziła putinowska kampania kłamstw na temat ukraińskiej państwowości. Tą bowiem Kreml uznał za błąd epoki Lenina, który wymaga korekty. Pominął przy tym zupełnie odrębność Rusi Kijowskiej, starszej od Księstwa Moskiewskiego o setki lat. Czy Putin naprawdę wierzy w swoje piramidalne kłamstwa?

Prof. Włodzimierz Marciniak: Zadajmy sobie podstawowe pytanie: czy rozmaite wypowiedzi i publikacje Putina, dotyczące Ukrainy, należy rozważać w kategoriach historycznych faktów i merytorycznych diagnoz? A może roztropniej będzie je traktować inaczej: z jednej strony w kategoriach deklaracji politycznych, które mają uzasadnić jego działanie, a z drugiej, jako swoisty strumień świadomości, w którym mieszają się niezbyt precyzyjne obrazy przeszłości i jego prywatne urazy. Widzimy przecież, że Putin zwyczajnie znienawidził

Ukrainę po tym, jak kilkakrotnie nie udało mu się jej sobie podporządkować: Pomarańczowa Rewolucja i Majdan były tego dobitnym przykładem. Dlatego zmieniłbym nieco Pana pytanie: czy jest sens prowadzić merytoryczną krytykę poglądów Putina, czy więcej da nam analiza polityczno-psychologiczna?

Skąd zatem twierdzenie o niemal fikcyjnym charakterze ukraińskiej państwowości?

To jest stary przesąd rosyjskiej historiografii i myśli politycznej, polegający na wyprowadzeniu prostej linii od Rusi Kijowskiej do Rusi Moskiewskiej, a potem do Imperium Rosyjskiego, Związku Sowieckiego i Federacji Rosyjskiej. Elementem tego jest przywłaszczenie historii Wielkiego Księstwa Kijowskiego, z zupełnym lekceważeniem faktów historycznych. Drogi Rusi Kijowskiej i Rusi Północno-Wschodniej, czyli inaczej Rusi Zaleskiej, rozeszły się już bardzo dawno. Ruś Moskiewska rozwijała się zupełnie niezależnie od dziedzictwa politycznego, kulturowego i historycznego Kijowa, z którym Moskwa z resztą wielokrotnie walczyła. Andrzej Bogolubski, książę włodzimierski, dwukrotnie napadł na Kijów, zniszczył i rozgrabił to miasto jeszcze przed Tatarami. Przyjął on co prawda tytuł wielkiego księcia związany dotychczas z Kijowem, ale nigdy tam nie osiadł. Dokonał on tym samym przewrotu w ustroju politycznym Rusi, który pogłębił najpierw najazd Tatarów, a następnie włączenie Rusi zachodniej i południowej w skład księstwa litewskiego. W Moskwie przypominano sobie o Kijowie w czasach Iwana III, co stało się za sprawą dyplomacji cesarskiej, zabiegającej o stworzenie koalicji antyjagiellońskiej. Maksymilian I Habsburg w zamian za wsparcie jego pretensji do korony węgierskiej obiecał Moskwie, że otrzyma Kijów. Z planów tych nic nie wyszło, ale myśl o zdobyciu Kijowa na trwałe osiadła w Moskwie.

Zatem roszczenia Moskwy wobec Kijowa miały zewnętrzną inspirację?

Przypomnę ważną myśl Feliksa Konecznego, który pisał, że niemal wszystkie moskiewskie idee polityczne przyszły z zewnątrz: z początku były odrzucane, a następnie przyswajane w nowym kontekście kulturowym. Tak było na przykład z nacjonalizmem lub socjalizmem. Idea zajęcia Kijowa i ziem ruskich należących do Wielkiego Księstwa Litewskiego kiełkowała w Moskwie bardzo powoli. Wydaje mi się, że momentem przełomowym dla tego procesu był okres panowania Romanowów, gdy do Moskwy masowo napływali intelektualiści z Kijowa, skarżący się na ucisk ludności prawosławnej ze strony Rzeczypospolitej. Wtedy też zrodziła się żywa myśl, że Kijów powinien podlegać protekcji Moskwy. Putin bardzo często odwołuje się do tego okresu historycznego. To wówczas przypomniano stare kroniki, w których znalazło się zdanie „Kijów jest matką grodów ruskich”. To fraza fundamentalna dla rosyjskiej świadomości historycznej i ważna dla myślenia politycznego Putina.

W pierwszej połowie XVII stulecia kijowska Ławra Peczerska propagowała ideę jednego narodu rosyjskiego, złożonego z wielikorosów i małorosów. Przyjęcie tych poglądów przez Kozaczyznę umożliwiło zmianę lojalności politycznej i uznanie zwierzchnictwa cara moskiewskiego. W 1655 r. Aleksiej Roman przyjął tytuł Cara Wszystkiej Wielkiej, Małej i Białej Rusi. Teza o odwiecznej jedności narodu słowiańskiego pojawia się w kompilatywnym wykładzie historii wydanym w 1674 r. w Kijowie pod tytułem *Sinopsis ili kratkoje opisanije o naczale sławienskogo naroda*. Tam też wyłożona jest koncepcja regionalnej tożsamości małorosyjskiej. Do ugruntowania się

tych poglądów przyczyniła się aktywność arcybiskupa Teofana Prokopowicza. Wykształcony w Kijowie, Lipsku, Halle, Jenie i kolegium jezuickim w Rzymie twórca ideologii nieograniczonego samodzierżawia był także zwolennikiem objęcia przez Imperatora zwierzchniej władzy duchownej (*Pontifecs*). To właśnie arcybiskup Prokopowicz zwrócił się w 1721 roku do cara Piotra, aby przyjął łaskawie tytuły Imperatora, Zbawcy Ojczyzny i Wielkiego. Być może ten krótki wywód tłumaczy historyczne źródła fiksacji autokraty moskiewskiego na Kijowie.

W wymianie zdań między Putinem a Wołodymyrem Zełenskim pojawiły się odniesienia do wielkiej wojny ojczyźnianej. Moskwa przedstawia siebie jako wyzwoliciela z „nazistowskiego” jarzma. Z kolei Zełenski przypomina, że jego dziadek walczył z Niemcami w Armii Czerwonej. Dlaczego te odniesienia są do dziś tak istotne?

U podstaw myślenia Putina znajduje się idea wielkiego narodu rosyjskiego i Wielkiej Rosji. We współczesnym wydaniu to koncepcje na wskroś nacjonalistyczne, które znamy doskonale z historii Europy – pamiętamy przecież ideę Wielkich Niemiec. Zgodnie z tą ideą wszyscy Słowianie obrządku prawosławnego powinni żyć w granicach państwa rosyjskiego. Putin odrzuca istnienie odrębnego narodu białoruskiego i ukraińskiego. W tej koncepcji historia Kijowa jest zwyczajnie historią Rosji. Europa już ma za sobą próbę stworzenia Wielkich Niemiec i zdobycia przestrzeni życiowej dla „wielkiego narodu”. To jest powtórka z tego konceptu. Pamięć o wielkiej wojnie ojczyźnianej jest istotnym elementem tej opowieści. Pamiętajmy jednak, że Ukraina była dłużej okupowana, niż ziemie rosyjskie, a Ukraińcy wnieśli ogromny wkład w walkę z nazizmem. Putin oczywiście dostrzega to, lecz robi to przez pryzmat swojego założenia, że wszyscy mieszkający na tych terenach, byli Rosjanami. Jego zdaniem narodowa myśl ukraińska jest albo

efektem spisku polskiego, albo wynikiem działania wywiadu austro-węgierskiego, lub też formą faszyzmu. Takie określenia pojawiają się wprost w wypowiedziach Putina i zapewne nie widzi on w tym żadnej niespójności.

Czy zgodzi się Pan z twierdzeniem, że dopóki istnieje wielkoruski nacjonalizm, dopóty Ukraina nie będzie mogła uprawiać autonomicznej polityki i włączyć się do zachodnich struktur?

Gdy byłem ambasadorem w Rosji, jeden z moich rozmówców powiedział mi, że konflikt rosyjsko-ukraiński nie zakończy się tak długo, jak długo Rosjanie będą wierzyć w to, że Ukraińcy i Rosjanie są tym samym narodem. Jedyne, co Putin dopuszcza, to istnienie fikcyjnie niezależnej Ukrainy, rządzonej przez marionetkę Moskwy. Akceptuje on ukraińskość w granicach odrębności regionalnej. Spójrzmy na absurdalność tej sytuacji. Putin mówi, że musi zaatakować Ukrainę, by skorygować błędy polityków komunistycznych, którzy doprowadzili do zbyt silnej autonomii Ukrainy. Bolszewicy, gdy walczyli o władzę, całkowicie świadomie i cynicznie odwoływali się do idei wyzwoleniczych narodów nierosyjskich, nawiązywali taktyczne sojusze z ruchami narodowymi. Dzięki temu udało się im wygrać wojnę. Wiedzieli oni, że idea wielkoruska, wypracowana w czasach Romanowów, nie ma już racji bytu, jest zwyczajnie nie do utrzymania.

Na to nigdy nie zdobyli się Biali, których ideologia momentami do złudzenia przypomina myśl Putina.

Kurczowe trzymanie się nacjonalizmu rosyjskiego było źródłem klęski Białych. Dlaczego zatem Putin odwołuje się do ideologii, która upadła już 100 lat temu? Andriej Amalrik, jeden z pierwszych dysydentów w Związku Radzieckim, napisał kiedyś, że bolszewicy przedłużyli istnienie Imperium Rosyjskiego o 70 lat tylko dlatego, że posłużyli się ideą komunistyczną, a nie nacjonalistyczną. Putin próbuje obecnie dokonać zwrotu w przeszłość, ku ideologiom wzorowanym na nacjonalizmie niemieckim, które w swojej czystej postaci zostały już odrzucone, albo nawiązującym do ideologii z czasów imperium Romanowów, która też już przegrała w przeszłości. W takiej sytuacji jedynym argumentem, który może posłużyć się Putin, jest siła.

Spójrzmy na niedawną przeszłość konfliktów zbrojnych, w które Rosja była zaangażowana. Czy Putina może czekać scenariusz czeczeński: długa, krwawa i wyniszczająca wojna na gruzach miast?

Wojna z Czeczenią zaczęła się od słynnego zdania generała Pawła Graczowa, ministra obrony Federacji Rosyjskiej, który zapowiedział, że Grozny zostanie zdobyty w 2 godziny, przy użyciu jednego pułku wojsk powietrzno-desantowych. Rosjanie chcą to powtórzyć. Wtedy im się nie udało. A jak będzie tym razem? Dowiemy się o tym w ciągu najbliższych dni. Być może, jeśli to się nie uda, Rosjanie będą zmuszeni do pożegnania się z ideą wielkiej Rosji.

Rozmawiał Karol Grabias

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego